

Zdzisław Broncel

Powrót w kraj wspomnień

Rozmowa z Józefem Hofmanem



Józef Hofman

Jeden z największych pianistów świata. Nie trzeba się nawet wahać — największy pianista obok Paderewskiego. I oto, nazwisko Józefa Hofmana jest w Warszawie, nowej, powojennej Warszawie prawie nieznane. Hofman, Hofman — to słowo leży przed naszymi oczami w pamięci dawnych czasów.

Ileż to lat minęło? Dwadzieścia dwa. Po dwudziestu dwóch latach Józef Hofman przyjeżdża z Ameryki do swego dawno rodzinnego miasta i będzie koncertował, nie pociągając — jak dawniej — żeby zdobywać sławę, ale żeby się nią dzielić z Warszawą.

Po dwudziestu dwóch latach

Hofmana zagarnęła Ameryka. Hofman ma letnią rezydencję na północy w stanie Maine, mieszka w Filadelfii, ożenił się z Amerykanką, dzieci mówią w domu po angielsku, a sam mistrz nosi niebieskie sportowe koszule z kołnierzykiem wyciętym w ostry zab, i na gładkich asfaltowych szosach Stanów Zjednoczonych prowadzi z zapalem auto.

Jakże daleko pozostała Warszawa... Zacięra się we wspomnieniach, pamięć nie wywołuje już obrazów życia w Warszawie. A cóż dopiero — Kraków, albo Płock, ulubione miasto Hofmana. Rodzina? W Warszawie witała Hofmana na dworcu, kuzyni, kuzynki, Boguści, Rapacy, Leszczyńscy po tylu latach niewidzenia przyszli spotkać się ze słynnym, amerykańskim kuzynem. Ujrzeni niskiego, krępego, tęgiego pana o głowie dużej, styłu pokrytej złotawo — płowym włosom, spadającym nieporządnie na kołnierzyk. Żywe ruchy, szybka mowa. Małe usta, nieznacznie zwilżane maleńkim wysunięciem języka. Oczy wesołe i bardzo bystro przyglądają się krewnikom. Nie wszystkich potrafią poznać — jest tu cała gromadka takich, którzy urodzili się po wyjeździe Hofmana.

— Nie mogę zorientować się, ta moja rodzina płodzi się i płodzi — żartuje Hofman — niedługo będę dawał dla niej koncert osobny, bo ich sala nie pomieści.

Dziecko Warszawy

Gdy Hofman odwiedza Warszawę, człowiek przesłania artystę. Ten wielki muzyk, należący dziś raczej do drugiej półkuli świata, z pewną trudnością mówiący po polsku, pomagający sobie słowami angielskimi, mima i gestem jest dla nas przedewszystkiem dzieckiem Warszawy. Rozmowa z Hofmanem musi się zacząć od pytań — a dużo się zmieniło? A czy ten i ten żyje jeszcze? Czy ta cukiernia podawanemu jest najpopularniejsza?

Hofman nie może mówić o muzyce, o koncertach, o technice gry, o kompozytorach — przecież nad tem wszystkim unosi się niezmierzona chmura: powrót do Warszawy! Polska, stolica, kraj, który był już tylko wspomnieniem.

Dopiero co przyjechał — walizy stoją nierozpakowane, a Hofman chodzi od okna do okna i wygląda na ulicę. Warszawa! Urodził się w Krakowie, ale

mając trzy lata przyjechał do Warszawy — ojciec pianisty, Kazimierz Hofman, został wtedy dyrektorem Opery Warszawskiej.

W domu ojca

Trzyletni Józio Hofman już umie czytać. Czyta książki — a jak tu czytać nuty pukające palcem po fortepianie, kiedy ojciec nie ma na kupno fortepianu. Mimo, że jest dyrektorem Opery. Ale fortepian jest na pierwszym piętrze. Hofman — junior stawał przed instrumentem tak wielkim, że mógł w zabawie wyobrazić bezładną wyspę na oceanie pokoiu. Głowa nie dostawała klawiatury — patrzył mógł tylko w ciemną przestrzeń pod dachem fortepianowego pudła. Więc podnosił wysoko ręce i tak trafiał do klawiszy. Muzyka płynęła z góry, jak sponad świata. Grała gdzieś pod sufitem, ponad głową. Może dlatego, kiedy mały Hofman pierwszy raz usłyszał urywku duetu z Fausta „Ti voglio amar“ zawołał:

— To jest melodia ukradzioną z nieba!

Wincenty Rapacki pisze we wspomnieniach o małym kuzynie Józio, że mając lat sześć koncertował w T. Wielkim na dwa fortepiany z Michałowskim. Michałowski zaczynał temat, a Józio go kończył. Niedługo potem gra przed Antonim Rubinsteinem. Rubinstein spoczątku niechętny i zgóry niezyczliwie usposobiony dla wszystkich cudownych dzieł, usłyszawszy grę Hofmana, porwał go na ręce, obnosił po pokoju, całował i mówił, że to nie cudowny dzieciak, nie Wunderkind, ale Wundermann — cudowny człowiek.

Wielka droga

To zdecydowało. Zaczyna się wielka kariera. Co czwartek dziesięcioletni wirtuoz jeździ do Dreżna na lekcje u Rubinsteina. Nauka, studia, ćwiczenia. Prof. Urban pracuje z Hofmanem nad kompozycją.

Z cudownego dziecka wyrasta wielki artysta. Zabiera go Warszawa szeroki świat. Hofman o roku koncertuje w Rosji — raz w jednym sezonie daje sześćdziesiąt jeden koncertów przy wyprzedanych salach. Zatem — nie dziwnego, że Ameryka, sięgająca zawsze pociąg, co największe, najniezwyklejsze, daje Hofmanowi wspaniałe warunki — po koncercie w 1912 roku w Filharmonii Hofman żegna kraj — żegna aż do dziś.

Na tle rodziny

Związek Hofmana z Europą wyraża się już tylko przyjazdem na koncerty do Paryża, w Szwajcarię ma swoją posiadłość i tak — w odległości 27 kilometrów od siebie mieszka dwóch największych pianistów: Paderewski — Hofman. Od chwili drugiego małżeństwa Hofman nie odwiedza już i Szwajcarię. Spędza swój urlop w Ameryce.

Ale w Warszawie żyje rodzina, z której Hofman wyrósł. Tu jest pień, tu jest drzewo mocno korzeniami związane z ziemią — amerykański Hofman jest daleką odroślą. Jeżeli nazywamy go dzieckiem Warszawy, mimo, że się w Warszawie nie urodził, to dlatego, że Rapacy, Leszczyńscy — to Warszawa i ta dawna i ta dzisiejsza, to oklaski teatru Letniego, przedwojennych Rozmaitości i jubileuszu w teraźniejszym teatrze Narodowym.

Tak, Hofman ma rację — powiększa się rodzina — trudno schwytać wszystkie nici pokrewieństw i powinowactw. W każdym razie Józefa Rapacka — to siostra ojca Hofmana, a więc ciotka pianisty, drugą ciotką jest pani Bogucka, spokrewniony jest także Hofman z Honoratą Leszczyńską. Słowem dwie nasze aktorskie rodziny: Rapacy, Leszczyńscy są rodziną Hofmana.

Teraźniejszość

A gdy mowa o rodzinie — Hofman, ukryty od blasku słonecznego za storą, wyszukuje w portfelu drobną fotografię. Żona!

— Bardzo młodo wygląda pańska żona.

— Młodo, musi młodo wyglądać, ma 28 lat.

Hofman rozstasowuje walizkę i, przerzuca jedną po drugiej — otwiera, wydobywa fotografie w sztywnych passe — partout, zasłonięte, jak firanką dziesięćdziesiątka, białą bibulką.

Synkowie. Starszy Antos ma lat 9, młodszy, Edzio — 4 lata.

— Podobny do matki?

— Podobny, ten sam skład twarzy.

— Ale do mnie też podobny, prawda? — Hofman pokazuje fotografię — czy! — czy! — i błyska sam oczyma. Tak, jest podobieństwo do ojca i do matki. Teraz chłopaki siedzą w szkole. Ponieważ żona wyjechała razem z mną, oddaliśmy ich do szkoły-internatu, w której przyjmują dzieci już od lat trzech.

I w ten sposób rozmowa z Hofmanem oddala się od Warszawy, wkacza w jego amerykańską teraźniejszość i w to, co wypełnia zarówno „teraz“, jak i „wczoraj“ — w muzykę.

Hofman - wirtuoz i Hofman - profesor

— Nie ćwiczę codziennie — mówi Hofman — jak mi się podoba, to idę na spacer, a jak nam chęć, to gram. Technika jest podporządkowana celowi artystycznemu i nigdy nie wychodzi poza znaczenie środka. A jak się zdobywa technika? — pracą i słuchem. Najważniejszą jest kontrola słuchu, muzyka wchodzi w nas przez ucho, a nie przez palce, czy nogę, naciskającą pedał. Jak uderzyć i jak użyć pedału, mówi mi ucho. Gram i nad słuchuję samego siebie. Zmieniam i poprawiam dopóki nie brzmi tak, że dźwięk sprawa mi najczystsza muzyczną przyjemność. Co innego, gdy uczę innych, wtedy, ponieważ ja czuję, że jest źle, a nie uczeń, muszę mu wytłumaczyć i pokazać, jak trzeba poprawić. Spoczątku obawiałem się, że poproszę sobie grę, słuchając ciągle niedobrego wykonania. Ale zdaje się, że w moim wieku, już gra się nie zmienia; stało się nawet inaczej, niż myślałem — to właśnie ja więcej nauczyłem się od moich uczniów, niż oni ode mnie.

— Czy pan daje lekcje prywatnie?

— Jestem dyrektorem Instytutu muzycznego w Filadelfii, założonego przez panią Bock. Instytut powstał przed 9-ciu laty, a ja go prowadzę od siedmiu. Uczniowie Instytutu nie nie płacą, tylko za to są wybrani — chcemy, ażeby u nas pracowały prawdziwe talenty. Lekcje właściwie są prowadzone jak lekcje prywatne. Jest to także stadium pracy, w którym idzie już wyłącznie o indywidualny wpływ nauczyciela.

— W Filadelfii był Młynarski...

— Właśnie w naszym Instytucie. Kierował orkiestrą symfoniczną. U nas także był Mieczysław Münz, Rodziński, Stokowski.

— Polskie nazwiska są znane w Ameryce?

— Jakże! Paderewski przecież! A New - York pamięta jeszcze Sembrich - Kochańska. Dzisiaj jest starszą osiemdziesięcioletnią, nie może już podróżować, ale w Yorku daje lekcje śpiewu. Ach, nie mówię już o pamięci Reszków!

— Ameryka ma u nas opinie kraju więcej interesującego się sportem, niż sztuką. Jak wygląda publiczność w Stanach Zjednoczonych? Czy młodzież chodzi na koncerty?

Muzyka w Ameryce

— O, naturalnie, w Stanach sport wszędzie jest pierwszy. W szkole, w college, w university, mimo to dużo młodych twarzy zawsze widzę na koncertach. Charakterystyczne jest, że dawniej wśród publiczności przeważały kobiety, dziś jest na pięćdziesiąt procent, połowa mężczyzn, połowa kobiet. Na naszych sportowych uniwersytetach są przecież katedry muzykologii, jest estetyka, są wykłady — nazywa się to u nas — comparatives arts. A ilu tam ten profesor ma studentów, to tego nie wiem — śmieje się Hofman — do środka nie wchodziłem.

— Czy program koncertu w Ameryce różni się od europejskiego?

— Nie, nie różni się. Muzyka jest najbardziej narodową sztuką i najbardziej międzynarodową. W Stanach dają przecież zawsze poważny program. A grać — gramy wszystko. Z muzyki polskiej — Chopin; Moniuszko, ponieważ jest to twórczość operowa, jest prawie zupełnie nieznana.

— A współcześni? IV symfonia Szymanowskiego?

— IV symfonii nie znam i nie słyszałem. Żeby u nas była wykonywana. Grają natomiast drobne utwory Szymanowskiego.

— Koncert?

— O, tak koncert skrzypcowy. I pieśni. Nad wszystkim jednak góruje Chopin.

Hofman - artysta

— Pan jest, zdaje się, przede wszystkim chopinista?

— Bronię się przed tem określeniem, choć twórczość Chopina uważam za największą w muzyce fortepianowej. Jestem równie beethovenista, mozart... zatrudno wymyślić słowo — i wreszcie gram i Debussy'ego.

— Czy Debussy jest jakby punktem granicznym pana repertuaru?

— Granicą jest Ravel. Dalej nie wychodzę. Debussy i Ravel — uważam — stają się już klasykami muzyki, muzyki zaś modernej nie lubię. Nie gram. Nie kocham się w niej.

— Dlaczego? Bo gram tylko dobrą muzykę. To nie znaczy, żeby nowoczesną muzykę nie lubię. Ona tylko dla mnie nie jest dobra. Młodzi, których ucho przyzwyczaiło się do dźwięków nowoczesnej muzyki mogą ją uważać za doskonałą. Mnie — nie trafia ona do ucha. Ażeby muzyka była muzyką, musi się przez ucho dostać do wnętrza człowieka, musi zagrać w sercu. A modern music nie idzie we mnie pionowo. Idzie poziomo. Jednym uchem wchodzi, drugim wylatuje — Hofman przyłożył ręce do uszu i pokazał gestem, jak to dzieje się źle, bo — horyzontalnie.

W służbie Chopina

I tak strząsnąwszy rękoma dysharmonie atonalistów wrócił Hofman do Chopina.

— Chopin jeden jest najwyższym nieosiągalnym poziomem. Panie, czy wziąć nokturny, czy scherza, czy ballady wszystko jest różne, odrębne, oryginalne. Są cztery ballady i każda jest inna. Starczyłoby inwencji na kilku kompozytorów. Przed Chopinem nie było takich scherz, nie było nokturnów — Chopin stworzył nowe formy i dlatego, gdy uczył się kompozycji u Lisznera, Elsnera powiedział Chopinowi, że nigdy nie będzie kompozytorem.

— Chopin właściwie jest jedynym muzykiem, który zdobył nieśmiertelność tylko twórczością fortepianową. No — jest jeszcze sława Liszta?

— Liszt jest, jak to powiedzieć, nabrzmiały. Bombastyczny. Jak balon. Jak wsunąć szpilkę, to pęknie. Ale dla wirtuozów, na zakończenie koncertu, na dodatk, rapsodje są doskonałe. Chopin zaś jest czymś co właściwie wykracza poza sferę muzyki. W Chopinie jest nierozwiązana i nierozwiązalna tajemnica. Dlatego wystarczyć zagrać kilka taktów Chopina i każdy Chopina pozna? Chopin jest narodowy i jest równocześnie osobisty. Więc sięga wszędzie. Uderza w to, co dzwiewczy w nas najgłębiej.

— W serce?

Hofman uśmiechnął się. — No, yes, można nazwać, w serce. Czy w serce? W całym nas! Tak właśnie, jak najczystsza muzyka.

Czas odnowić

prenumeratę na miesiąc październik

Przed Międzynarodową Wystawą prac malarek i rzeźbiarek

II Międzynarodowa Wystawa prac malarek i rzeźbiarek, zorganizowana przez Komitet Sztuk Pięknych Międzynarodowej Federacji (International Federation of Business and Professional Women), do której należy Polskie Zjednoczenie Kobiet Pracujących zawodowo, otwiera się w Warszawie d. 1 października w odnowionych salach Instytutu Propagandy Sztuki (I. P. S.).

Po raz drugi Federacja organizuje Wystawę Międzynarodową Artystek swych członkiń. Zeszłego roku w Amsterdamie, przy udziale artystek z 13 krajów, obecnie w Warszawie, przy udziale 7 krajów. Nie biorą udziału artystki z Oceanu (gdzie Federacja ma największą liczbę członkiń) ze względu na znaczne koszty transportu i zorganizowania takiej imprezy.

Od Komitetu wystawy otrzymałyśmy następujące dodatkowe wyjaśnienia, dotyczące jej celów i charakteru:

Wystawa nie powinna być uważana za jakiś pokaz reprezentacyjny, gromadzi ona tylko prace członkiń Federacji Międzynarodowej i to tylko niektórych krajów europejskich. W każdym z tych krajów kompetentne jury dokonało wyboru dzieł, które zobaczymy na Wystawie i mamy nadzieję, że będą one odpowiadały swym poziomem wymaganiom współczesnym — niemniej główna waga Wystawy, obok jej walorów czysto artystycznych, spoczywa na jej znaczeniu propagandowym i jej podwójnej mierze. Propaganda jest dla samej Federacji Międzynarodowej i dla poczynania nie dawno założonego Polskiego Zjednoczenia Kobiet Pracujących z różnych krajów szersze perspektywy dla ich twórczości.

Z nauki i sztuki

Literatura

— Listy Michała Grabowskiego.

W Krakowie Adam Bar, badacz romansu, wydał spuściznę rękopiśmienną po słynnym w swoim czasie krytyku, Michała Grabowskim. Jest to korespondencja Grabowskiego z Bohdanem Zaleskim, Krzysztofem, Przędzikiem i in. (M. Grabowskiego — Listy literackie — Kraków 1934. Archiwum do dziejów kultury i oświaty). Listy rzucają bogate światło na poglądy epoki i wreszcie, których wyrazem była postawa renegata Rzewuskiego, za którym poszedł Grabowski. Grabowski w latach pięćdziesiątych ubstulecia wykonywał, jako krytyk, coś w rodzaju dyktatury literackiej. Atakował go Słowacki, cenili Rzewuski, Kraskiewicz. (b)

— Pomnik bohaterów Małczewskiego. W Poznaniu na placu Waszyngtona stanął pomnik bohaterów poematu Małczewskiego. Będzie on przedstawiał scenę pożegnania Wacława z Marią. Pomnik projektował prof. Jagmin i ofiarował go miastu.

Całość stanie na wysokim cokole. Pomnik będzie wykonany z kamienia — główną postacią jest husarz w zbroi ze skrzydłami w lebnie, w płaszczu, z przerzuconą przez ramię lisią skórą, tulącą do siebie postać Marii. (b)

— Obchód 1000-lecia urodzin poety Firdusiego. W pierwszej połowie października w całej Persji obchodzone będzie uroczyste 1000-lecie urodzin wielkiego poety perskiego Firdusiego, autora „Księgi królów“, liczącej 60.000 wierszy. Uroczystość posiadać będzie charakter międzynarodowy.

Teatr

— Nowy przekład „Antygony“. W tegorocznym sezonie zimowym (1934—35) krakowski teatr im. Słowackiego ma wystawić „Antygona“ Sofoklesa. Nowego przekładu dokonał autor „Rzeczpospolitej poetów“, L. H. Morstin, ujmując całość w 3 akty. Premiera „Antygony“ będzie w Krakowie pierwszym, zdaje się, wznowieniem od czasów Pawlikowskiego, który wystawił „Antygona“ w przekładzie prof. K. Morawskiego. (b)

Muzyka

— Grzegorz Fitelberg w Kijowie. Wczoraj odbył się w Kijowie inauguracyjny koncert pod dyrykcją no-

stawa ze względu na nasze ogólne stosunki międzynarodowe i dlatego też znalazła żywe poparcie ze strony oficjalnych czynników artystycznych i propagandowych w Polsce, podobnie, jak i w krajach, przyjmujących udział w Wystawie. W roku ubiegłym Wystawa w Amsterdamie przyniosła artystkom polskim zasłużone laury, doskonałe ceny artystyczne i nawet pewne korzyści materialne, spodziewamy się więc, że i Wystawa warszawska będzie źródłem poznania obcej sztuki przez nasze społeczeństwo i wprowadzeniem na widownię zgrupowanych prac polskich artystek, wśród których jest kilka młodych i mało znanych, a zasługujących na poznanie.

Komitet Wystawy z całym naciskiem podkreśla, że Międzynarodowa Wystawa Prac Artystek nie może być uważana także za jakąś manifestację „Sztuki kobiecej“. Zarówno z punktu widzenia sztuki, jak i z faktycznego stanu rzeczy, dopuszczenie jakichś dwuczynnych pojęć o rzekomej „sztuce kobiecej“ — z czym się niekiedy spotykamy i w prasie i w dyskusjach — mija się z rzeczywistością. Niema żadnej „sztuki kobiecej“ — bo istnieje tylko jedna sztuka w ogóle, jakkolwiek zawiera w sobie mnóstwo rozgałęzień. Najmniej zaś usprawiedliwionym podziałem byłby podział według płci twórcy dzieła sztuki. Jeżeli tworzą się różne grupy artystyczne, to mają swe cele mniej, lub więcej doraźne, albo łączą je jakaś idea artystyczna, albo konjunktura. Do takich konjunkturalnych wystąpień należy obecny eksperyment, który ma otworzyć pracy artystycznej kobiet różnych krajów szersze perspektywy dla ich twórczości.

womianowanego nac. dyr. orkiestry symfonicznej Wszechukraińskiego Radja w Kijowie, Grzegorza Fitelberga. Na koncercie obecni byli członkowie rządu, konsul gen. R. P. Karszo-Siedlowski, przedstawiciele świata intelektualnego i artystycznego. Na afiszu, zapowiadającym sezon koncertowy, figurują nazwiska Ewy Bandrowskiej-Turskiej, Dubickiej, Umińskiej, Karola Szymanowskiego, Z. Dzwieckiego, H. Sztoplki i Bolesława Kona.

— „Mazepa“ Czajkowskiego w Pradze. „Narodni Divadlo“ w Pradze otwiera swój sezon operowy operą Czajkowskiego „Mazepa“, przezem reżyserować ją będzie dawny śpiewak Oper lwowskiej i poznańskiej, Munclinger, dyryguje zaś b. kapelmistrz Opery lwowskiej, Milan Zuna. (b)

— Z Opery Wiedeńskiej. Półoficjalnie zaprzeczają doniesieniom o dymisji dyrektora Opery państwowej, Klemensa Krausa. Prawdopodobnie jednak jest, że umowa z dyr. Krausem, upływająca w pierwszych miesiącach 1935 r., nie będzie odnowiona. Spiewaczka Opery państwowej, p. Ursulae, podała się do dymisji, która została przyjęta. P. Ursulae przesiedla się do Niemiec.

— Włoska książka o Chopinie. Pisarz włoski, Giovanni Mariotti, wydał książkę o Chopinie, w której rozważa m. in. zagadnienie wpływu muzyki włoskiej na twórczość genialnego kompozytora. Autor interesuje się również nieznana doniedawna sprawą pobytu Chopina we Włoszech, co zostało stwierdzone dzięki znalezieniu listów, w którym Chopin donosi jednemu ze swoich przyjaciół o spędzeniu kilku tygodni w Genui. Zdaniem autora krótki pobyt w Genui nie był oczywiście decydujący dla stosunku Chopina do muzyki włoskiej, z którą Chopin zetknął się jeszcze w Warszawie i Paryżu. Ponadto autor omawia serdecznie, jakie wpływy Chopina z Belinim, którego twórczość miała w Chopinie gorącego zwolennika.

Plastyka

— Muzeum twórcy pomnika Mickiewicza. Twórca pomnika Mickiewicza na placu d'Alma, słynny rzeźbiarz francuski, Bourdelle, będzie miał w Paryżu swoje własne muzeum. Pracownia jego przy ul. Impasse du Maine, będzie zamieniona na stałą wystawę dzieł i projektów wielkiego rzeźbiarza. Z rzeźbiarzy podobne muzeum ma w Paryżu tylko Rodin. (b)